

Czerwone maki, czyli jak moja ciocia została dilerem

17 maja 2012

Życie zawodowe rzuciło mnie do Bułgarii. Jako dziecko nie należałem do szczęśliwców, którzy w PRL mogli zażywać uroków czarnomorskich kurortów. Natomiast PRL-BIS dał mi okazję do służbowego wyjazdu, z którego mówiąc szczerze chętnie skorzystałem.

Lecz nie będzie to wpis o Bułgarii, o wrażeniach z pobytu w Płowdiwie czy próba opisu codziennego życia Bułgarów. Będzie to o polskich sądach, policji i o mojej, świętej pamięci już cioci, której to Czerwone Maki skróciły o kilka lat życie.

Jadąc samochodem z sofijskiego lotniska do miasta Płowdiw rzucił mi się w oczy kwitnący mak. Kwitł wszędzie, zazwyczaj na dziko na polach, ale i na terenach ogródków przydomowych czy też przy zakładach i fabrykach. Pomyślałem sobie, że Bułgarzy to są szczęśliwi, bo w naszym PRL-BIS za tak beztrudno rosnący mak mogliby trafić za kratki, albo co najmniej dostać wyrok w zawiasach. Ale do rzeczy.

Było to w roku 2008. Moja ciocia, kobieta przed osiemdziesiątką, samotnie mieszkająca na wsi, łątała to swoje życie tak jak się dało. Dzięki swojemu kawałkowi pola mogła przeżyć nie głodując, gdyż było trochę zboża, trochę warzyw, parę kur miało coś zjeść. Dawała radę nie skarżąc się nikomu.

Któregoś majowego dnia odwiedziło ją dwóch smutnych panów policjantów z komendy powiatowej w Jędrzejowie obwieszczając jej, że na jej polu ujawnili nielegalną uprawę maku. Fakt – w jego głębi, przy lesie, kwitło sobie kilkanaście kwiatów, ładnie w rzędzie i w porządku. Obok nich leżała butelka PET przecięta w pół, w której dzielnicy funkcjonariusze znaleźli ślady makowych ziaren. Każdy normalny człowiek, patrząc na taką babinę oraz patrząc na ilość zasianego maku, po wykonaniu

rutynowych działań operacyjnych stwierdziłby, że doszło tu do zasiania ziaren przez osoby trzecie i mówiąc kolokwialnie sprawę by olał. W tym przypadku postawiono cioci zarzuty o nielegalne uprawianie maku. Ciekawe jest tylko to, skąd dzielna jędrzejowska policja dowiedziała się o tej „uprawie”? Z drogi tego nie było widać, czyżby był jakiś donosik?

Potem sprawa potoczyła się szybko, ciocia została skazana zaocznie przez sąd rejonowy w Jędrzejowie na karę dwóch lat pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata. Szybki proces, szybki wyrok, nie minął nawet kwartał . Ciocia niestety nie pisnęła ani słowa swoim dzieciom, bagatelizując sprawę z jednej strony, z drugiej zaś bojąc się w jakiś sposób. Gdy dowiedziała się o tym, że została SKAZANA, odechciało się jej po prostu żyć. Nie chciała walczyć o uniewinnienie, popadła w apatię i coraz częściej zaczęła wspominać o swojej śmierci. Zmarła półtora roku później w kieleckim szpitalu, a jej odejście to temat na inny wpis na temat państwowych szpitali.

Spoglądając na kwitnące bułgarskie maki złapała mnie złość – w jakim skurwysyńskim, skretyniałym i policyjnym państwie my żyjemy? Gdzie ci policjanci mają mózgi, gdzie je mają prokuratorzy i sędziowie?

Tego systemu nie da się reformować, jego trzeba wysadzić w powietrze. Zniszczyć, zdeptać i zaorać.

Autor: Karluum

Źródło: [Nowy Ekran](#)